Nr. 7. Kwiecień. 1862.




# DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal,—rocznie 4 Talary.—Prenumerować można w Redakcyi w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod L. 366 — Administracyi dziennika „Czas" i w księgarni Baumgardtena. — Miejscowi odbierać mogą Wieniec w Ekspedycyi „Czasu."— Listy niefrankowane nie przyjmują się.

Redakcya przeniosła swe bióro w ulicę Floryańską pod L. 366 I$^{sze}$ Piętro.

**Warszawa** 8 kwietnia.

Rozmaitość i wielostronność są wynikiem bogactwa umysłowego, są owocem mądrości, są działaniem niewyczerpanej w sile swojej twórczości.

W rodzinie z licznych a najbliższych sobie członków złożonej niema tożsamości, tem mniej być jej może w narodzie.

Naród jest to wielka rodzina jednoplemiennych członków, którą wiąże wspólność pochodzenia, obowiązków i celów. O narodzie powiedzieć można, że jest zacnym, gdy mu zacni ludzie przodują, że jest mężnym, gdy znajdują się w nim męże opór stawiający złemu.

W narodzie, jak w każdej wielkiej sprawie, w kazdej walce idei, prawdziwą treść rzeczy przedstawiają: *wybrani.* W niebie wybrani przedstawiać będą prawdziwych synów bożych; na ziemi wybrani są ci, co się do bohaterstwa wznieśli; w narodzie wybranemi są ci, którzy najlepiej w sobie charakter narodowy idealizują, najwięcej prawdziwego dobra ojczyznie jednają.— *Wybrani* w narodzie, rzucają blask swej chwały na cały kraj, na swą epokę — oni umieją cały naród za sobą pociągnąć— oni piętno swych zasług na nim wyciskają. — Naród każdy o tyle nazwać się może wielkim, rozumnym, szlachetnym, o ile wielkich, rozumnych, szlachetnych ludzi z siebie wydał.

Jednym z takich wybrańców przewodników jest dziś w Warszawie książę Jan Tadeusz Lubomierski.

Wnuk Tadeusza Czackiego odziedziczył po nim gorliwość podnoszącą do wielkości, i co dziad jego czynił dla możniejszej warstwy narodu, to on dziś czyni dla uboższej i z tymże samym zapałem ją podnosi w oświacie i kształci. Książę Jan Tadeusz Lubomierski jest dobroczyńcą klasy rzemieślniczej warszawskiej i ubóstwa tutejszego, a co więcej, jest jej wybawicielem; bo ją dźwiga niewyczerpanemi środkami, nietylko z materyalnej nędzy, ale nadewszystko z niewiadomości moralnej.

Nie chcę tu opisywać szczegółów jego pełnego zasług życia, poświęconego do najwyższego stopnia pracy nad wyszukiwaniem środków ratowania potrzeb uciśnionych— zbyt to rozległy przedmiot, aby go *korespondencya* objęła, — zbyt to wysoki człowiek, aby wolno było skromność jego obrażać. Przezacna, czysto chrześciańska dusza, marząca dnie i noce o polepszeniu losu swych współbraci, wyzuwająca się z dochodów swoich

na dobroczynne instytucye, miłująca po Chrystusowemu bliźniego, bo miłująca jego cierpienia i potrzebę, wyszukująca ran społecznych, żeby je leczyć, ukrywająca się z czynami, że tylko przypadkiem można się o nich dowiedzieć, — przezacna ta jak mówię dusza, lęka się publicznego rozgłosu i unikać go przedewszystkiem pragnie. Dlatego dalecy od pochwał tak niedostatecznych, i zamilczając jego osobiste prywatne czyny, wymienimy tu jedynie publiczne—te zaś celami swemi i własnem znaczeniem, duszę fundatora swego najlepiej odmalują. Czyż trzeba wynurzać, co czuł i myślał ten, którego fundacye są najwyższem dobrodziejstwem?.. Książę Lubomierski obrany więc prezesem administracyi ogólnej Towarzystya Dobroczynności warszawskiej w roku 1858, zaproszony został na jej prezesa we dwa lata później, to jest roku 1860. Od tego czasu Towarzystwo Dobroczynności, dzięki staraniom, zabiegom i wpływom jego, nowem poczęło tchnąć życiem.

Książę zwrócił głównie uwagę swoję na klasę rzemieślniczą, która gubi się przez brak oświaty, przez gnuśność, przez nieświadomość rzemiosł, przez niewytrwałość w ich nauczeniu się i niestateczność w obyczajach.—Za najskuteczniejszy środek zapobieżenia złemu uznawszy dobroczyńca uzbrajanie ludu w zasady religijne, odwodzenie go od hulanek, które gubią jego kieszeń i kredyt, podanie mu łatwych środków do nabycia nauki i ukształcenia w szkołach i czytelniach bezpłatnych, oddawanie dzieci do żłóbków, ochron, przytułków, szkółek elementarnych i wieczornych, umieszczanie młodzieży w terminach i warsztatach, posełanie jej do szkół rzemieślniczych i niedzielnych, nareszcie podanie ubogiej klasie ludności sposobu składania oszczędzonych pieniędzy pod bezpieczną opiekę *kas groszowych*, któreby w każdym cyrkule przyjmowały od każdego bez różnicy płci, wieku i wyznania, do tymczasowego zachowania kwoty nawet najdrobniejsze, poczynając od jednego grosza,—dobroczyńca jak mówię, uznawszy te wszystkie środki za konieczne i najskuteczniejsze, zajął się ich urzeczywistnieniem.

Zostawszy prezesem administracyi ogólnej Towarzystwa Dobroczynności, książę zastał ochron sześć, staraniem i kosztem tegoż Towarzystwa założonych; — od tego czasu jego zabiegami i wpływami przybyło nowych ochron pięć, a obecnie zaprowadza się szósta, czyli w ogólnym porządku *dwunasta*. Liczba ta odpowiada ilości cyrkułów miasta Warszawy — dziś więc staraniem księcia każdy cyrkuł swoję ochronę posiada.

Pod prezydencyą jego, powstały prócz dawniej istniejącego Żłóbka, to jest przytułku dla niemowląt, których matki pracą zajęte same w ciągu dnia pielęgnować nie mogą, a który był powstał kosztem i staraniem Ermancyi hr. Uruskiej, powstały dwa nowe żłóbki przy ulicy Smoczej i Nowolipki.

Jego sercem obmyślone i pracą zaprowadzone zostały szkoły wieczorne dla młodzieży rzemieślniczej, która cały dzień trawiąc na pracy, pozbawioną jest możności uczenia się w dzień. W szkołach tych młodzież terminatorska uczy się czytać, pisać, rachować i rysunków.

W celu zapobieżenia włóczęgostwu, książę założył Dom przytułku, w którym sto źle prowadzących się chłopców albo pozbawionych opieki, znajduje schronienie, opatrzenie wszelkich potrzeb i wychowanie moralne.— Tyleż dziewcząt wychowuje się podobnie pod opieką Sióstr Miłosierdzia w gmachu i kosztem Tow. Dobroczynności.

Odrębnie od Towarzystwa Dobroczynności, książę założył szkółkę pod nazwą ś. Amelii na ulicy Tamka, gdzie dzieci uczą się cały dzień wykładów elementarnych, a gdzie w niedzielę od 9 do 12tej czeladnicy, terminatory, jako to: stolarze, kamieniarze etc. uczą się wyższych rysunków. W tejże dwa razy w tydzień wieczorem, schodzą się na naukę rzemieślnicze chłopcy: od mularzy, piekarzy, szewców i t. p., i tam przy lampach pracując, nietylko bezpłatnie kształcić się mogą, ale jeszcze i pożywienie dostają. Oprócz nauki bezpłatnej dla tak wielkiej liczby dzieci ubogich, książę wynalazł i zapewnił fundusz na opłacanie od wielu innych potrzebnej kwoty w rządowych szkółkach elementarnych.

Pragnąc i własną umysłową pracą przyczynić się do oświaty ogólnej, książę przetłumaczył i własnym kosztem wydał w roku 1860: *Rady dla prowadzących Ochrony*, dzieło *Maryi Carpentier* i *Opowiadania dla dzieci*, przez autora tegoż nazwiska: *Pape Carpentier*.

Obecnie kosztem swoim wydaje *Bibliotekę dla Ludu*, którą składają: *Rady dla garbarzy*, *dla kowali* i t. p. rzemieślników, zawierające w sobie potrzebne do ich zawodu nauki i uwagi.— Teraz także przeprowadził książę projekt budowania domów osobnych na mieszkania dla rzemieślników, kosztem Towarzystwa Dobroczynności, aby w tych domach uboga a zarobkująca tak ciężko klasa mogła mieć suche, zdrowe, dobrze oświetlone, wygodnie urządzone a tańsze niż gdzieindziej lokale.

(C. d. n.)

## NOEMI IZRAELITKA,

powieść społeczna.

(Ciąg dalszy).

I nadszedł znowu rok szału i złudzeń, rok 1848. Władysław wiedziony nadzieją, przybył do Kra-

kowa wraz z innemi. Uczucie, jakiego doznał na widok wieżyc i murów jego starych, tej skarbnicy wspomnień lat jego dziecinnych i młodzieńczych, tej siedziby jego ukochanej matki, po tylu latach niewidzenia, próżno sililibyśmy się odmalować w tych żywych barwach, jakie w sercu jego odnawiały się za koleją, jak również i tych rozmaitych a przeciwnych sobie uczuć, jakie przez przeciąg jednego miesiąca kwietnia duszę jego na chwilę ożywioną na nowo w letarg wprawiły. Władysław mając powtórnie kraj opuścić, chciał koniecznie zobaczyć ukochaną niegdyś przez niego i tak miłą, a dziś pustą i głuchą Miodową. Emma w kilka miesięcy po ostatnim do Władysława liście pisanym, została żoną Witolda, który swem sercem i zaletami zyskał sobie całe jej i matki przywiązanie, zastępując w części tej ostatniej, poległego zawcześnie starszego jej syna. Szczęście to ich niedługo jednak trwało, bo Witold wkrótce opuścić musiał Galicyą i wyjechać do Ameryki. Emma udała się z nim w tę podróż, lecz gdy rozłączenie się może i na zawsze z ukochaną matką, i matki z drogiemi dziećmi, było wspólnem niepodobieństwem dla wszystkich—uradzono iż nowożeńcy zatrzymają się w Anglii, dopóki pani Rawska nie załatwi tak swoich interesów, żeby za niemi pośpieszyć mogła. Z pomocą więc opiekuna swego małoletniego jeszcze syna, pani Rawska wypuściła Miodową na lat dwanaście, wziąwszy z góry pieniądze, i z niemałemi trudami otrzymawszy dla siebie i Emila paszport za granicę, pospieszyła za Emmą i Witoldem na miejsce umówione. Nowy dzierżawca był to żyd, bo nikt ze szlachty potrzebujący dzierżawy w tych okolicach, po przebyłych niedawno klęskach, nie miał takiej gotówki, jakiej podobna zaliczka wymagała — przytem Miodowa podległa także w części spustoszeniu; bo choć uszanowała ją własna gromada, niezdołała jednak obronić jej od napadu obcych. Pani Rawska więc z niezbyt wielkiej sumy, jaką udało jej się zebrać, poświęciła część pewną na ulokowanie bratowej (matki Władysława) dotąd z nią mieszkającej, w klasztorze, i zapewnienie jej bytu na lat kilka przynajmniej, dopóki Opatrzność szczęśliwym jakim wypadkiem nie przywróci jej syna, który opiekowałby się nią na dal. I ta to potrzeba opieki nad wiekową i słabego zdrowia matką, skłoniła też znękanego Władysława do przemyśliwania nad środkami, za pomocą których mógłby w kraju pozostać; — a choć po ostatnich wydarzeniach i bolesnem odczarowaniu, zakrwawione serce jego niewiele czuło ku temu pociągu, przedsięwziął korzystać z praw przysłużających mu w tej mierze jąko urodzonemu w Krakowie, i poczynił stósowne kroki, długie zaś dnie oczekiwania wyższej decyzyi co do przyszłego jego losu i pobytu, zamierzył skrócić pieszą wycieczką w okolice Miodowej. Choć to było parę mil z drogi właściwej, Władysław chcąc zobaczyć starego przyjaciela pustelnika, obrócił swój pochód przez Zygartowice, w nadziei, że tu dozna choć chwilowej pociechy, tak przez dawne miłe wspomnienia, jak i przez dowiedzenie się dokładne wszelkich o swej rodzinie interesujących go szczegółów i kolei, jakie ta od chwili wydalenia się jego z kraju przechodzić musiała. Lecz i tu niestety! bolesny czekał go zawód! Stanąwszy przed progiem kamiennej chatki zastał ją pustą i głuchą— w kapliczce krzyż pogruchotany leżał na ziemi— postać tylko pokutującej Magdaleny jakby od bólu skamieniałej klęczała na dawnem miejscu, w niemej i rozpaczliwej postawie ze łzą skruchy na licu. Władysław wybiegł na szczyt wzgorza w nadziei wyśledzenia jakiejś żyjącej istoty, która podałaby mu wieść o pustelniku— lecz do koła było cicho i głucho, jakby ludzie wymarli na tej przestrzeni. Począł więc wołać go po imieniu, w myśli, że może ukryty gdzieś w gęstwinie lasu, pędzi czas na modlitwie; lecz trzykrotne wołanie jego, echa tylko dalekie powtórzyły po puszczy, a wypłoszone niemi z lasu ptaszęta, przelatując po nad pustelnię, zaświergotały w górze. Władysław posmutniały, powrócił do progów głuchej chatki, i u jej wchodu oparłszy głowę pałającą o ostrą krawędź zimnej skały, zadumawszy się, zapomniał o dokuczającym mu głodzie i pragnieniu;— choć jednemu i drugiemu mógł łatwo zapobiedz, bo z brzegu lasu wypływało źródło świeżej wody, a w torbie podróżnej miał chleb, bułki i inne jeszcze prowianty.—Było to właśnie południe, słońce wiosenne zawieszone na środku nieba dopiekało uporczywie, bo choć to były dopiero ostatnie dni kwietnia i chłód balsamiczny wiał lekko od lasu, wiosna wczesna i pogodna grzała chwilowo promieniami lata. Naraz niespodzianie Władysław usłyszał na dole głos ludzki,— ścieżką pomiędzy wierzbami po nad rzeczułką, szedł wieśniak rozmawiający sam ze sobą.—Władysław ucieszony widokiem ludzkiej istoty, przemówił doń najprzód pochwaleniem Boga, a potem zapytując o pustelnika— lecz w miejsce oczekiwanej niecierpliwie odpowiedzi, usłyszał wyrzeczone z uburzeniem i pogardą słowa: *ciarach, włóczęga*, nareszcie wymienienie złego ducha, a za tem inne sroższe przekleństwa.—Z twarzy zaś i poruszeń przechodzącego chłopa, w miejsce dawnej prostodusznej usłużności i życzliwości, wyraz przerażającej dzikości i opilstwa. — Za chwilę kilku pastuszków z kijami w ręku, pędząc przed sobą wychudłą krowę i kilkanaście owiec, wyszło z lasu, idąc w tę stronę. Gdy postrzegli Władysława, zamiast kryć się w krzaki z nie-

śmiałością jak niegdyś, poczęli śmiać się, drwiąco wskazywać go palcami, a wreszcie u nóg jego padło parę rzuconych kamyków i patyków, a do uszu dolatywały zuchwałe wywoływania. Władysław w pierwszej chwili uchwycił swój kij podróżny i miał już biegnąć ukarać małych opryszków, lecz rozwaga zimniejsza przywoławszy smutną rzeczywistość do jego umysłu, podała mu myśl ułagodzenia ich innym sposobem. Począł najprzód przemawiać do nich łagodnie, a gdy to niewiele pomogło, dobył z podróżnej torby bułki i łamiąc je na pół, rzucał im na dół.— Czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą, mówi dawane przysłowie czyli doświadczenie—a więc i owi znarowieni złym przykładem starszych pół i ćwierć ludzie, zbierając smaczne bułki, jakich może dotąd w życiu i niewidzieli, przestali napastować podróżnego, i zająwszy rozpierzchłą trzodę, poszli swoją drogą. Jedna tylko dosyć już spora, ubogo odziana dziewczynka, pozostała w miejscu, goniąc niby za uciekającą w przeciwną stronę owcą,—a podejmując z ziemi powtórnie rzuconą jej przez Władysława bułkę i kilka groszy, patrzyła w milczeniu na niego łagodnie, i jak mu się zdawało smutnie i litośnie. On więc postrzegłszy to, usiłował przynęcić ją do siebie, lecz dziewczę oglądając się z obawą rzekło z cicha: Nie mogę! bo oniby mię zbili za to — uciekajcie prędko tam na prawo ścieżką przez tę gęstwinę do góry, bo ten człowiek co tu szedł przed nami, powróci za chwilę ze wsi z ludźmi i powrozem, zwiążą was i zapędzą do starszego. Władysławowi na widok tego wszystkiego krwią zaszło serce — zamiast korzystać z rady poczciwej dziewczyny i uciekać, on jak zmartwiały, naraz i przykuty do miejsca, nie ruszył się wcale — potoczył tylko dziko oczyma do koła po przestrzeni, a ta wydała mu się pokryta plamami krwi i kirowym całunem na wieki;— zwrócił je więc w niebo, a to spokojne jak dawniej i pogodne, jasnemi słońca promieniami uweselone, zdawało się cierpieniom jego urągać! Uderzyć głową z całej siły o twardą skałę, i tem poruszeniem zakończyć wszystko! myśl ta czarna jak widmo złowrogie i kuszące opanowała mimowolnie i tak gwałtownie umysł jego znękany, że może byłby i nie zdołał jej się oprzeć, gdyby anioł stróż jego, nie był spiesznej zasunął go obrażem ukochanej matki, sieroty z włosem siwym, poteranej przez obcych i nieczułych ludzi!... Jej to wspomnienie silniejsze niż kiedykolwiek w tej chwili opuszczenia od całego świata, przywróciło mu przytomność i upadłą moc duszy. Władysław przeżegnał się ze skruchą, i nie tracąc czasu, pobiegł w górę za radą dziewczynki, widząc w niej przestrogę Opatrzności, to manowcami, to gęstem zaroślem, to kolącemi i ostrem cierniem najeżonemi krzakami, które nóg się czepiały i ręce mu kaleczyły, gdy je z drogi uprzątać musiał miejscami. Przed samym wreszcie zachodem słońca dostał się zaledwo na brzeg lasu, i ujrzał na kilka tysięcy kroków przed sobą na nizinie ten sam kościół biały, który przed laty w przejeździe z Miodowej do Krakowa mała Noemi wskazała mu zdaleka. Władysław strudzony usiadł by odpocząć i dla bezpieczeństwa przedsięwziął tam pozostać do zmroku — a gdy cienie nocy pokryły ziemię, przy słabym gwiazd blasku wysunął się ostróżnie z lasu i dążył ku plebanii. — Tam dostawszy się szczęśliwie, znalazł u poczciwego pasterza parafii bezpieczne schronienie, a w osobie jego dawnego przyjaciela domu ś. p. stryja Michała. Noc prawie cała zeszła im na rozmowie, a zacny proboszcz, chcąc zasłonić Władysława od wszelkiej w drodze napaści, nazajutrz kazał założyć konie do bryczki i odwiózł go sam do Krakowa.—Tu Władysław przez usilne starania i protekcye, otrzymał pozwolenie pozostania w kraju, — lecz oraz po kilku dniach pobytu powziął to smutne przekonanie, że w przerażonem i żałobą po świeżych wypadkach pokrytem mieście, trudno mu będzie znaleźć jakiekolwiek zajęcie, któreby mogło zapewnić byt jego i matki;— żyć zaś bez zatrudnienia, jak pasożyt z cudzej łaski, nie zgadzałoby się z jego przekonaniem, zasadami i ambicyą.— Za radą zatem opiekujących się nim osób, opatrzon w listy polecające, zabrawszy matkę udał się do Lwowa, gdzie życie nowe ożywione nadziejami, istniało jeszcze w całej pełni. Tu więc przybywszy i dawszy się poznać, przeznaczony został przez naczelną komendę gwardyi narodowej, i wysłany do małego miasteczka o mil kilka na jej organizatora.

Miasteczko było po większej części przez Żydów zamieszkałe. Nająwszy tu zatem i urządziwszy naprędce, o ile okoliczności, szczupłość miejsca i fundusze dozwalały, wygodne mieszkanie dla ukochanej matki, Władysław zajął się z całą energią i nabytą umiejętnością swemi nowemi obowiązkami, a to czynne zajęcie, przyjaźń i szacunek licznie pod jego komendę z każdym dniem garnących się kolegów i podwładnych z okolicy, nagradzały mu sowicie szczerze podejmowane trudy i zacierały powoli bolesne wspomnienia doznanych ostatecznie przykrych kolei i wrażeń. W głębi duszy jednak w chwilach odpoczynku i zimniejszej rozwagi, nie mógł on, tak jak wielu innych, oddawać się z całym spokojem, nadzieją i ufnością tej błogiej teraźniejszości, i nie poczytywać jej mimowoli za dalsze złudzenie, które dziś czy jutro, jako akt następny rozpoczętego dramatu, zakończyć się znów musi bolesnem odczarowaniem.

strony południowej, z stósownym napisem. Miał także przyczynić się znacznie do tego i Seweryn Bonar wielkorządca krak., którego herb umieszczony jest zewnątrz na kościele od ulicy Floryjańskiej. —

„W wnętrzu kościoła wielki ołtarz jest pierw„szym utworem, o którym już żadne dzieło o hi„storyi sztuki traktujące, zalmilczeć nie może“— jest to arcydzieło rzeźbiarskie, Wita Stwosza, Krakowiaka, nad którem pracował lat dwanaście;— drewniana to robota snycerska, przedstawiająca dwanaście epok z życia Jezusa Chrystusa, i zaśnięcie N. Panny. Snycerskie roboty z złoceniem i grą barw, łącząc malarstwo z plastyką, kwitnęły w XIV i XVtym wieku, zdobiono niemi nietylko świątynie ale mieszkania i sprzęty;— pomiędzy niewielką liczbą mistrzów, którzy wsławili się w Europie tym rodzajem, ogólna historya sztuki przyznaje pierwsze miejsce Witowi Stwoszowi z Krakowa. Gdy w końcu XIVgo stulecia runęło nowe sklepienie w tym kościele i ołtarz wielki zgruchotało, robota nowego ołtarza poczęła się dopiero w drugiej połowie następnego wieku; ale nic z skarbu pospolitego na nią niedano *), lecz dźwignęły go dobrych ludzi jałmużny, samych prawie ubogich rzemieślników i czeladzi i mieszczan, którzy umierając, testamentem przekazywali na to fundusze; wymienia imiona dotąd istniejąca lista.

Według pozostawionego nam podania mężów świętych, N. Marya wśród zgromadzonych wtedy w Jerozolimie apostołów, zasnęła w Bogu na rękach uczniów Zbawiciela, wśród aniołów i światłości z nieba płynącej,—z tym jej skonem łączy się i Wniebowzięcie, gdy uwielbione ciało Bogarodzicy w grocie Getsemann złożone zniknęło, a kwiaty tylko i woń po niem zostały... na którą to pamiątkę w święto Wniebowzięcia święcą zioła i kwiaty w kościołach (w dniu N. Panny Zielnej). Wniebowzięcie zakończa koronacya Matki Boskiej — otóż te *trzy* chwile zejścia Maryi, są głównym przedmiotem dłuta tego mistrza w wielkim ołtarzu tej świątyni. Dziś złocenia i barwy żywe już się zatarły, pozostała tylko sama rzeźba, a zamierzone odnowienie tego ołtarza, jak był w stanie pierwotnym, wymagając znacznego nakładu, zależeć będzie od dobrej woli serc pobożnych i miłośników sztuki.—Nad ołtarzem w górze, są trzy ogromnej długości kolorowe okna, które ćmiąc zbytnie światło, wpływają na usposobienie ducha i myśli do modlitwy. Szyby tych okien na ćwierć cala grube, oprawne w żelazne pręty, — są całe pokryte różnobarwnem malowidłem, przedstawiającem w drobnym formacie sceny z życia Jezusa Chrystusa i Matki Boskiej. —

*) Z dokumentów odszukanych przez Ambrożego Grabowskiego.

Godnym jest także uwagi ołtarz N. Sakramentu (ciborium) z połowy XVIgo wieku, wykuty z marmuru i ozdobiony ślicznie wykonanemi alabastrowemi rzeźbami, przez Marya Padovano i Bernarda Poderini.

Ołtarz Ukrzyżowanego Pana Jezusa, którego tło stanowi ogromna blacha srebrna, przedstawiająca niezliczoną grupę ludzkich postaci. — Z utworów snycerskich, są tu jeszcze godne widzenia stalle około w. ołtarza, ołtarz św. Stanisława w bocznej z lewej strony nawie.

Kościół ten ma wewnątrz i zewnątrz razem 108 pomników, licząc te tylko, które do końca XVIII stulecia wzniesione zostały. Jedną z głównych ozdób wnętrza tego kościoła, są nagrobki brązowe z końca XVgo i początku XVIgo wieku, wzniesione ku pamięci Salomonów, Noskowskiego, Seweryna Bonara i żony Zofii, Danigiela itp. Infułaci i archiprezbiterowie, mają tu swoje nagrobki. Z marmurów i rzeźb kamiennych, poczynających się tu dopiero od XVIgo wieku, należą do celniejszych utworów sztuki, prócz grobowców Włochów spokrewnionych z Chodorowskiemi i Mączyńskiemi, są nagrobki Polaków: Dobrysowskich, Leopolity tłumacza biblii, Kirsteina, Marc. Leśniowskiego kasztelana podlas., Krzyszt. Kochanowskiego synowca Jana.— Z XVIIgo i XVIIIgo wieku, w stylu rokoko i baroko grobowce: Stadnickich, Małachowskich, Szembeków, Darowskich, Wodzickich, Mieroszewskich. Z rodzin mieszczańskich pomiędzy innemi Zatorskich, Ciepielowskich, Wierzbiców, Mączyńskich, Bertholdów, Wierzychowskich etc. — Chrzcielnica brązowa w kształcie kielicha, cynowe kropielnice przy bocznych wchodach z wieku XVgo. — Z wielkich obrazów wiszących u góry przez całą długość kościoła; jeden malował Stachowicz, inne kościół ten zdobiące są Dolabelli, Łuk. Orłowskiego, Smuglewicza i Hadziewicza, nad te wszystkie celują tu utwory Jana Suesa.— Z dawnego skarbca pozostało jeszcze: ornatów przeszło 100, kilka pięknych dywanów, obrazów, z tych makatę wyobrażającą rzymskiego Tytusa, utwór z XVIgo wieku, opisał hr. Jan Załuski *). Brązowe miednice tej świątyni były na wystawie starożytności. Pomiędzy kielichami jest sześć dziwnie pięknego wyrobu z końca XIV i XVgo wieku. — Długość kościoła Maryackiego wynosi (nie licząc grubości murów) 236 stóp pols. szerok., 106 stóp wysokości, do szczytu sklepienia 88, a 133 po szczyt dachu. Wieża wyższa zwana *miejską* albo *Maryacką*, ma wysokości 246 stóp wied., wyrównywa prawie swą wysokością wieży paryskiego kościoła Notre Dame.—Na zewnątrz kościoła od strony

*) W roczniku Tow. nauk. krak. Poczet III tom IV.

ulicy Floryańskiej wisi obraz starożytny N. Panny Łaskawej, który (jak niesie podanie) w roku 1707 w czasie grasującego w Krakowie okropnego powietrza, gdy ludzie jak muchy padali na ulicach, został wymalowany i na kościele zawieszony, a powietrze ustało. Na wieży niższej jest pięć dzwonów, w górze wewnątrz jest kaplica św. Pawła, której obraz przedstawiający nawrócenie tego świętego (szkoły niemieckiej), należy do najpiękniejszych obrazów tego kościoła. Na ścianie wyższej wieży, są znaki z tarczy słynnego niegdyś zegaru, z poruszającemi się osobami. W najwyższem jej piętrze, jest urządzona strażnica ogniowa, ztąd co dnia o świcie muzyka budzi śpiące miasto pobożnym hajnałem, niby westchnieniem arcydzieł sztuki ojczystej, natchnionej pradziadów naszych wiarą:

*Tam trąbią trębacze,*
*A w sercu coś płacze.*

W pięknym poranku maja, miesiąca Maryi, słysząc ten głos trąb, budzących ze snu stolicę pieśnią do Niej, i patrząc zdala na gorejący w słońcu nad miastem dyadem Maryackiej wieżycy, myślisz, że ów gród odwieczny, to metropolis, wdowia stolica, niebu swoję koronę oddaje ..... *)

---

# Jak Ojciec święty dzień przepędza. Jego pokój. Jego miłosierdzie. Dwór papiezki.

*(Wyjątek z życia Papieża, opisanego przez Ks. Mullois kapelana cesarza Francuzów.)*

Papież wstaje o szóstej godzinie rano; modli się do w pół do ósmej, poczem odprawia mszę świętą w maleńkiej kaplicy znajdującej się obok jego pokoju; później odmawia modlitwy dziękczynne po mszy, w czasie drugiej mszy odprawianej przez jednego z kardynałów, potem klęcząc odmawia część swoich pacierzy kapłańskich z jednym z domowyeh swoich prałatów.

Potem je śniadanie. We Włoszech w ogóle niewiele jadają, Pius IX poprzestaje na filiżance kawy czarnej. Do dziesiątej godziny pracuje codziennie z swym pierwszym ministrem. Minister ten jest to kardynał zajmujący się wyłącznie doczesnym zarządem państwa kościelnego.

O dziesiątej rozpoczynają się posłuchania, przykry ciężar tych wszystkich, ktorzy jaką piastują godność. Pius IX chętnie poddaje się temu ciężarowi, ponieważ ztąd wiele może dziać się dobrego. Oprócz odwiedzających ze wszystkich narodów, przyjmuje nadto ciągle swoich ministrów, naczelników różnych magistratur, sekretarzy zgromadzeń (kongregacyj) utworzonych do zajmowania się sprawami całego kościoła, potem posłów różnych krajów, codzień przyjmuje pewną liczbę tych osób, każdego z kolei i w swoim czasie.

Co się tyczy podróżnych, co się tyczy wiernych, którzy przychodzą ze wszystkich stron świata, Ojciec św. przyjmuje ich prawie wszystkich. Na tych posłuchaniach, kardynałowie i książęta krwi siedzą; Ojciec św. siedzi w skromnym fotelu, opodal którego stoi kilka krzesełek dla osób znakomitych; inni klęczą lub stoją, stósownie do pozwolenia papieża. Wchodząc, przyklęka się trzy razy: na progu sali, na środku i trzeci raz przy stopniach Ojca św., którego całuje się ręka lub noga. Do mieszkania papiezkiego tylko sami mężczyźni bywają wpuszczani; kobiety zbierają się na posłuchanie raz lub dwa razy na tydzień w wielkim salonie, stanowiącym część muzeum watykańskiego. Pospolicie zgromadzają się one w bardzo wielkiej liczbie.

Posłuchania zwykle kończą się o drugiej godzinie; wówczas Ojciec św. siada do obiadu, który jest bardzo skromnym; dziennie na stół swój papież nie traci więcej niż talara. Dla siebie i dla służby swojej papież potrzebuje tylko 30,000 złp. rocznie, resztę wydaje na uczynki miłosierne.

Ojciec św. obiaduje zawsze sam; jeden z jego prałatów domowych przez ten czas rozmawia z nim, albo czyta co na głos.

Po obiedzie Pius IX odmawia dalszą część swego brewiarza zawsze na klęczkach. Podług zwyczaju włoskiego przez kilka chwil drzemie, potem wyjeżdża na przejażdżkę; częstokroć przejażdżką tą jest odwiedzenie jakiego zakładu dobroczynnego, lub jakiego kościoła. Kto spotyka Ojca św., klęka, aby otrzymać jego błogosławieństwo; przejeżdżający, jeżeli są mężczyźni, wysiadają z powozu, kobiety schylają się głęboko. Papież jest zawsze ubrany biało; na głowie nosi małą czapeczkę jedwabną białą, sutanna jest z sukna białego, pas jedwabny także biały; obuwie nazwane pantoflami nosi czerwone z haftowanym na wierzchu krzyżem złotym, przy zbliżaniu się do Ojca św. właśnie ten krzyż całować należy.

Wychodząc z mieszkania, Ojciec św. kładzie na sutannę rokietę koronkową, (pewien rodzaj peleryny czerwonej oblamowanej białym futrem), a na to stułę. Kapelusz kapiezki jest czerwony, jedwabny, z dwóch stron nieco podniesiony spinką złotą.

Na *Anioł Pański* Ojciec św. wraca do siebie; rozpoczynają się znowu posłuchania, które trwają aż do dziesiątej lub jedenastej godziny, poczem papież przyjmuje lekki posiłek składający się z legumin i owoców, kończy odmawianie brewiarza i udaje się do swojego pokoju na spoczynek. Pokój Ojca św. i jego sprzęty, to rzeczywista ciekawość! Ubogi mieszczanin lepiej ma umeblowane swoje mieszkanie, niż naczelnik najwyższy dwustu milionów katolików. Miałem szczęście być w tym przybytku szanownym; zadziwił on mię więcej niż cokolwiekbądź w Rzymie; jest w nim wiele bardzo rzeczy uwagi godnych. Cały inwentarz pokoju papiezkiego składa się z biórka prostego orzechowego, bez żadnych wcale ozdób; z czterech stołków drewnianych i z drewnianego również łóżka bez kotary, pokrytego starą kołdrą jedwabną, która była kiedyś czerwoną; jeżeli jest materac w tem łóżku, to przynajmniej z pięćdziesiąt lat nie był poruszany, tak wygląda całe posłanie płazko; dywanów niema żadnych, tylko przy łóżku pod nogi leży mały krajkowy dywanik, który gdy był nowym, mógł kosztować złotych kilka; do tego dodać należy parę pan-

---

*) Patrz Józefa Łepkowskiego: Z przeszłości szkice i obrazy.

tofli i stary fotel. Oto wszystko, co mógłem w tym pokoju odkryć; pominąłem tylko wielki krucyfiks, który naprzód uderza w oczy wchodzącego. Takie tedy są meble Ojca św., takiem jego dzienne zajęcie, tak spędza on życie w poświęceniu ciągłem.

## RÓŻNE RZECZY.

**Teatr.**— W ostatnich czasach widzieliśmy na scenie naszej przedstawione dwa utwory dramatyczne Juliusza Słowackiego: *Maryą Sztuart* przedstawioną po raz pierwszy, i *Mazepę* granego już poprzednio. Ani tu miejsca ani też zamiarem naszym jest rozbierać szczegółowo utwory tego poety; — to jednak pewna, że dzieła jego dramatyczne nie zyskują wiele na przedstawieniu ich na scenie i wielkie pod tym względem nasuwają trudności.— Niespokojny i fantastyczny ten gieniusz tworząc, nie myślał nigdy o prawidłach i wymogach scenicznych, nie wchodziły one w obliczenia jego artystyczne;— w dramatach jego sceny zmieniają się i przesuwają niby barwne szkiełka kalejdoskopu, — co chwila prawie rzecz dzieje się gdzieindziej. W czytaniu nie razi to tyle, ale na teatrze, zwłaszcza nie celującym doskonałością maszyneryi, gdy wicekortyna co chwila zapadać musi, tworzy się ztąd rodzaj siekaniny, niemiłe sprawiający uczucie i niezmiernie psujący ogólne wrażenie. Z drugiej strony, do przedstawienia postaci Słowackiego, przechodzących zawsze miarę zwyczajnych ludzi, naszkicowanych nierzadko Szekspirowskiemi pociągami pióra, niesłychanej potrzeba siły dramatycznej w personalu artystycznem. Przedstawienie takie, jakie kiedyindziej nazywałoby się słabem, niedokładnem, w utworach Słowackiego karleje do rozmiarów poziomej płaskości i razi prawie boleśnie.— Ze względu na te trudności, w sądzie o przedstawieniu sztuk podobnych, należy być pobłażliwym—powiedzielibyśmy tylko, że należałoby się wprzód trzy razy rozmyśleć, zanim się je raz zdecyduje przedstawić. Jeżeli jednak scena koniecznie potrzebuje dramatu i trajedyi, toć wolimy patrzeć na dramata i trajedye Słowackiego, niżeli na owe fabrykaty francuskich spółek literackich, podobne do owych potraw niższego rzędu garkuchni, które sklecone z rozmaitych, częstokroć cuchnących już resztek, zamiast posilić, trują tylko nienawykły do nich żołądek. — Ztąd też nie mamy za złe Dyrekcyi naszego teatru, że się pokusiła o przedstawienie takiej *Maryi*, — a chociaż próba nie wypadła najlepiej, chęci jednak dobrze cenić należy.

Maryą Sztuart grała panna Hofmann tak, iż można powiedzieć, że nie popsuła zupełnie roli, że gra jej nie była rażąca; wyznawszy jednak, że spodziewaliśmy się po niej daleko więcej; — Może p. H. nie była w ów dzień przy zdrowiu,— może gra większej części jej towarzyszów wywierała na nią wpływ fatalny, — niewiemy: ale to pewna, że w grze jej brakło tej siły, jakiej wymaga natura roli, brak majestatu, jaki bądź cobądź królową Szkocyi znamionował, brak nawet miejscami staranności i jakiegokolwiek wykończenia. Ku końcu zwłaszcza sztuki p. H. była jak gdyby zmordowana, wyglądała jakby moralnie i fizycznie popupadła na siłach, a to właśnie w miejscu, gdzie jej tych sił najwięcej potrzeba było; głos jej nawet, zwykle wystarczający, tą razą nie dopisywał.

Rolę Botwela pan Benda fałszywie zrozumiał. W swojem pojęciu grał on ją dobrze; widać było, że pracował nad sobą, miał nawet miejsca bardzo szczęśliwe, ale zawsze tylko w takiem pojęciu, jakie on sobie o niej utworzył.— P. Benda z owego żelaznej duszy dumnego zbrodniarza, który dla swego wyniesienia niczego się nie wzdryga, który w nic nie wierzy, i ciągłem szyderstwem urąga Bogu i ludziom,— zrobił czułego, wzdychającego i nawet nieco płaczliwego kawalera, który na seryo żegna się i modli za duszę Rizzia, kiedy słyszy dzwony jego pogrzebu. Tym sposobem, ktoby Botwella znał tylko z przedstawienia na scenie krakowskiej, niebyłby nigdy w stanie zdać sobie sprawy z tego charakteru, i nie zrozumiałby jego stosunku z królową, nad którą on właśnie demoniczną swoją potęgą panuje. Do skutku błędnego pojęcia tej roli, piąty akt najsilniejszy ze wszystkich, stracił cały swój efekt i wyglądał niezmiernie blado.

Panna Biedrońska w roli pazia grała nieźle, zwłaszcza miejscami. Pan Delchau rolę astrologa grał tak, jak tylko najlepiej można grać rolę zupełnie sobie niewłaściwą. — Rizzio . . . ale cicho o Rizziu,— nie wywołujmy nawet jego ducha, a raczej zachowajmy wraz z całą publicznością prawdziwą wdzięczność dla Duglasa, który go w połowie sztuki szczęśliwie przecie zgładził ze świata,—chcielibyśmy powiedzieć ze sceny.

Również milczeniem wolimy pokryć resztę ról, a będzie to zawsze najpobłażliwszy sąd, jaki o nich wydać można. Nie możemy jednak pominąć uwagi, która nam się już nie po raz pierwszy nastręcza, iż dyrekcya powinnaby mieć większą baczność i rozciągnąć większą troskliwość nad próbami, aby usunąć przynajmniej bardziej rażące, choć na pozór drobne niestósowności i błędy w przedstawieniach, oraz zaprowadzić większą w ich ogóle harmonią.— W ten sposób sprostowaćby można i fałszywe czasami pojęcia roli przez artystów, i ustrzedz się śmieszności częstokroć bardzo rażących. I tak np. przy stósownej troskliwości, nie byłoby się zdarzyło na przedstawieniu *Maryi*, że pan Baranowski grający D u g l a s a, nazywał się ciągle D i n g l a s e m, co zupełnie na to wychodzi, jak gdyby ktoś p o r c e l a n ę zwał p o r c y n e l ą, albo zamiast r e g u l a r n i e mówił r e g u r a l n i e.

Przedstawienie *Mazepy* w ogóle lepiej poszło, choć o szczegółach wiele powiedzieć się nie da. Panna Hofmann w roli młodziuchnej wojewodziny, w początku zwłaszcza swej roli za mało miała naiwności. Panu Bendzie w roli Mazepy, zarzucilibyśmy zbytnie lekceważenie dostojności monarszej w scenach z Janem Kazimierzem. Zresztą oprócz wojewodzica, który niemiał najmniejszego poczucia swego charakteru, reszta ról przynajmniej nie rażąco była przedstawiona.

**Teatr amatorski.**— W sobotę dnia 5go bm. amatorowie dali w teatrze przedstawienie na korzyść ubogiej młodzieży instytutu technicznego krakowskiego.— Grano *Łzy kobiece* komedyą z francuskiego i *Łobzowianie* znany obrazek Wład. Anczyca. — Między pierwszą a drugą sztuką grał p. J. . . . . na skrzypcach, a na końcu pan D . . . . na fortepianie. — Już parę razy poprzednio mieliśmy sposobność wypowiedzieć nasz sposób zapatrywania się na przedstawienia tego rodzaju: cel w takim razie, według nas, zamyka usta krytyce, i milczymy, jeżeli sumiennie chwalić nie możem. Tą razą, nawet w obec takiego zastrzeżenia, wolno nam powiedzieć, że wyjąwszy pojedyńcze ustepki, które przy amatorskim teatrze są konieczne, przedstawienie było takie, że nawet jako nie amatorskie zadowolnić mogło. W *Łzach kobiecych* zwłaszcza oboje państwo Babińscy nic nie pozostawiali do życzenia.—W *Łobzowianach* prawie bez wyjątku wszyscy amatorowie grali wybornie, a co nadewszystko mile wpadało w oko, to owe życie, ów prawie zapał, z jakim szło całe przedstawienie, a do którego zdolni są tylko ci, co grają z samego zamiłowania, a nie z potrzeby, lub że tak powiemy

z urzędu.— Koroną jednak przedstawienia całego była gra na fortepianie pana D . . . . , znanego nam już z występu na amatorskim koncercie na dochód ubogiej młodzieży akademickiej. Zostawiając kompetentniejszym piórom rozbiór szczegółowy gry jego, zdaje nam się jednak, że możemy wróżyć panu D. świetną przyszłość artystyczną, jeżeli i nadal uprawie pięknego talentu swego poświęcić się zechce.— Zakończyło widowisko piękne tableau oświecone bengalskiemi ogniami, a przedstawiające allegorycznie: cztery pory roku— dzień i noc. — Teatr mimo cen dwa i pół razy podwyższonych, nadzwyczajnie był przepełniony. Nie dosyć na tem: w skutku mnogich żądań biletów, którym zadosyć uczynić nie można było dla braku miejsca w teatrze, amatorowie postanowili w poniedziałek przedstawienie. To poszło im pod każdym względem, jeżeli można, jeszcze lepiej jak pierwsze, a rezultat pieniężny powinien odpowiedzieć oczekiwaniom, i niemałą sumą podeprzeć piękny cel zamierzony.

---

**Wiadomości bibliograficzne.**

*Biblioteki Domowej*, wychodzącej w Bruxelli u Zygmunta Gerstmanna *rue neuve* 34, po cenie 2 franki za tom, ukazało się znów 4 tomy następujące:

*Tom 18. Doktor Panteusz w przemianach*, przez Johna of Dycalp. str. 220.

Z wielkim talentem rozwija tu autor system panteizmu. Zajmujące i pełne jest fantazyi opowiadanie doktora filozofii Panteusza, którego duch z innego planety spadłszy na naszę ziemię w kropli deszczu, zamienia się w trawkę, potem w świętojańskiego robaczka, potem w skowronka, orła, konia i t. p. a w tych przemianach patrzy niewidziany, nieunikany na najskrytsze czynności ludzkie.

*Tom 19 i 20. O Algieryi*, a głównie o wypadkach w tym kraju od zajęcia onego przez Francuzów, przez L. hr. B. str. 313, 302.

Większą część dzieła zajmuje opisanie kilkunastoletniej (1832—1846) walki Abd-el-Kadera jednego z tegoczesnych bohaterów, o którym autor mówi: „iż wszędzie i zawsze służyć powinien za doskonały wzór każdemu, kto walce podobnej jaką on prowadził przewodniczyć pragnie.“

*Tom 21. System Trentowskiego*, treścią i rozbiorem analityki logicznej okazany, przez I. J. Kraszewskiego, str. 252.

Dosyć przeczytać nazwiska tych dwóch naszych pisarzy aby się zainteresować tą książką. Metoda Trentowskiego zdaniem Kraszewskiego niczem innem nie jest, jak przerobioną syntezą Hegla, czystym materyalizmem. Znawcy spór rozstrzygną.

*Biblioteka powieści historycznych*, zbiór najlepszych powieści i przedstawiających obrazy naszej narodowej przeszłości, wydawnictwa tegoż Zygmunta Gerstmanna, zaczęła również wychodzić. Dwa pierwsze tomy wyszły w tych dniach po cenie 1 frank 75 cent. za tom. Nabyć ich można tam gdzie się nabywa wyżej wspomniona *Biblioteka Domowa*. Zawierają one co następuje:

*Tom 1 i 2. Lechia w IXtym wieku*, powieść historyczna przez W. B. str. 300, 268.

---

Prawie świat cały składa się na to, by miasto „Londyn“ zaopatrzyć w żywność. Z Francyi zwożą groszek świeży, Algierya i Marsylia dostarczają śliwki zwane (reines claudes) kasztany pochodzą z Holandyi, jabłka, gruszki, śliwki z wyspy Jersej, winogrona z brzegów nadreńskich. Hiszpania i Portugalia zaopatrują Londyn, któren rocznie 60 milionów pomarańcz a 15 milionów cytryn konsumuje, te owoce jak również melony, wyspy Bahama i Indye zachodnie dostarczają rocznie 300,000 ananasów. Bydła Londyn w zeszłym roku skonsumował 2,182,609 sztuk, śledzi dwa biliony.

---

Budżet miasta Paryża to jest wydatki jego i dochody, wynoszą na rok 1862 sumę 197,604,869 franków. Miasto Paryż ma więc większy budżet aniżeli cała Belgia licząca 5 milionów mieszkańców.

---

W Kongresówce objawia się dziś taki ruch umysłowy we wszystkich klasach, takie prześciganie się w dobroczynnych celach i zakładach, takie jakieś parcie się ku postępowi, i ta jakaś solidarna jedność w tych dążeniach wszystkich klas i wyznań, że niewiadomo na czem to stanąć może, jeżeli dalej tym chwalebnym torem podążać naród zechce lub jaka fatalność na tej drodze go nie powstrzyma? . . .

W dobrach Chrobrze, gdzie niemało na oświatę i moralność będzie wpływać zakład Felicyanek od roku zaprowadzony, niedawno do rządcy dóbr tamtejszych wybierającego się do Krakowa, zebrało się kilku starszych gospodarzy i dworskich sług, prosząc, aby pan rządca nakupił dla ich dzieci w Krakowie elementarzy, bo im dzieci pokoju nie dają, jeno się przykrzą o te książeczki do nauki i czytania;— prócz szkółki szpitala i ochronki, któremi to zakładami pod nadzorem miejscowego duchownego kierują siostry Felicyanki; istnieje tam od niedawna *bractwo kwiatowe*, należące do tego bractwa młode dziewczęta, w dnie świąteczne schodzą się do wspólnej izby lub do zakładu Sióstr Felicyanek, i z papieru kolorowego kupionego za oszczędzony grosz, robią piękne kwiaty na ołtarza do okolicznych kościołów, i ze sprzedarzy tychże zarobioną kwotę składają do ogólnego funduszu Zakładu.

---

**Ryciny mód i wzorków** zamówione za granicą, nie mogły zdążyć na czas, z powodu przedłużonych mimowoli w tej mierze układów, — zatem przy 8ym Nrze z dniem 30 kwietnia, odbiorą je szanowne Abonentki *Wieńca* niezawodnie. Tymczasem zaś donosimy w ogólności: Paltoty długie, z guzikami 4ma od szyi, lub tyluż potrzebami zapięte, rękawy średniej szerokości, zamknięte, u dołu wywinięte, wyłóg ten szeroki na 3 palce, nieco ściskający rękaw u dołu.—Z zarzutek „Talma“ duże, najwięcej z ciemno-popielatego Welingtonu, także białe całe; — a na przemiany i szale bardzo są w modzie. — Moda paryska wiośniana zapowiada suknie *fularowe* na dnie czarnem brązowem lub kasztanów barwy, w rozmaite paski, prążki itp.

Do odzienia chustki duże, barężowe przeźroczyste czarne, z atłasowym lilla szlakiem na 4ry palce szerokim. — Kapelusze jedwabne lekko marszczone, główki bez denka, podługowate; — ronda dosyć szpiczaste w górze, z pełnem pod spodem ubraniem; brzeg kapelusza koronką czarną w ząbki obszyty, — szarfy i ubranie z tej samej materyi z koronką i fontaziem na wierzchu rondka.

---



GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz.— Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“ — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.